

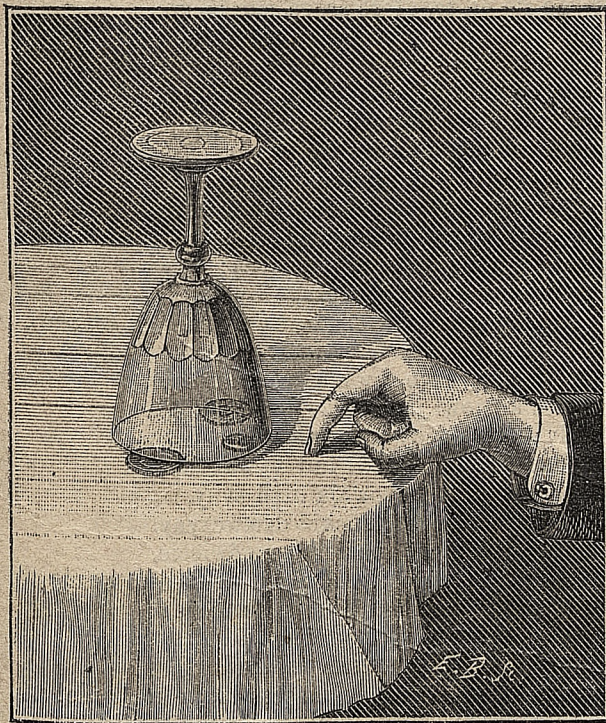


## TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.

### PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i za granicą rs. 5 — stosownie do téj ceny półroczna i kwartalna.

Biuro Redakcyi ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.



### DOŚWIADCZENIE FIZYCZNE.

Dzisiaj podajemy czytelnikom doświadczenie bardzo łatwe, nie potrzebujące żadnego zachodu, żadnych niezwykłych przygotowań. Bierze się dwie grubsze monety i jedną cień-

szą; najstosowniejsze będą do tego zwyczajne miedziaki i mała srebrna złotówka lub czterdziestówka. Ułożyć je na stole, przykrytym obrusem, tak zupełnie, jak wskazuje rycina i postawić kieliszek dnem do góry, opierając go na obu grubszych monetach, podczas gdy mała, cieńsza, leżeć będzie pośrodku pod kieliszkiem. A teraz, sztuka na tém zależy, aby tę małą monetę wyciągnąć z pod kieliszka, nie dotykając jej wcale. Jakim sposobem? Rycina i to wskazuje dokładnie. Ręka, wsparta na brzegu stolika, delikatnie drapie paznokciem obrus wprost na linii, na której owa moneta leży, i ta powolutku zaczyna się poruszać, posuwać w tę stronę, jakgdyby zwabiona ruchem tego palca, w końcu wyjdzie zupełnie z pod kieliszka.

Ej, wielkie rzeczy! powiedzą może czytelnicy, toż dopiero sztuka! każdy o tém wie, że gdy obrus w ruch się wprowadzi, i przedmiot, leżący na nim, poruszy się także w tym samym kierunku. Czyż może być coś prostszego, zwyczajniejszego?

Niezawodnie, lecz na tém właśnie rzecz zależy. Mnóstwo jest takich zjawisk, zwyczajnych, prostych, na które codziennie patrzymy, znamy je doskonale, a jednak nie zawsze potrafimy sobie z nich dokładnie zdać sprawę, wyjaśnić ich przyczyny, chociaż je niby to rozumiemy. Lecz zastanawianie się uważnie nad każdą rzeczą, nawet najdrobniejszą, którą mamy przed oczyma, jest bardzo pożyteczne, można by to nazwać gimnastyką umysłową, gdyż rozwija władzę myślenia tak samo prawie, jak gimnastyka wyrabia siły fizyczne. Obja-



śnimy więc czytelnikom w sposób naukowy proste doświadczenie fizyczne, na dzisiejszym rysunku przedstawione.

Wszystkie ciała w przyrodzie są bezwładne, to jest nie mogą się poruszyć, jeśli ich przyczyna jaka zewnętrzna nie popchnie, w ruch nie wprawi. Nie mogą też i zatrzymać się same, bez przyczyny. To się nazywa prawem bezwładności, każda zaś przyczyna, wprawiająca takie bezwładne ciała w ruch, lub je zatrzymująca, zowie się siłą. Ruch, nadany jednemu ciału, udziela się za jego pośrednictwem i innym, które się z niem stykają. Gdy siedzimy spokojnie w wagonie, w powozie, lub w łódce, sami wprawdzie nie poruszamy ani ręką ani nogą, a jednak jesteśmy w ruchu, bo razem z wagonem, powozem lub łódką przenosimy się szybko w przestrzeni.

I łatwo bardzo się o tém przekonać, w łódce szczególnie jest to najwidoczniejsze, a każdy, kto żeglował po rzece lub stawie, wie dobrze, jak to się trzeba trzymać mocno, aby nie upaść w chwili, gdy łódź raptem do brzegu przybija. Zupełnie to wygląda, jakby siła jakaś niewidzialna popychała nas naprzód, to jest w kierunku, w którym łódka płynęła. Bo też w rzeczy samej ruch łódki w czasie żeglugi udzielił się naszemu ciału, a gdy łódka nagle stanęła, ta siła ruchu nie ustała odrazu w naszym ciele i ona to popycha nas dalej.

Otóż i pieniążek w naszym doświadczeniu wysuwa się z pod szklanki w skutek tegoż samego prawa bezwładności, chociaż nazwa ta na pozór niewłaściwą jest w tym razie, bo pieniążek rusza się przecież, więc nie można go bezwładnym nazwać. Lecz właśnie stanowi to w nim bezwładność, że się nie może zatrzymać, gdy obrus, poruszony lekko, zaczął go popychać. Obrus się z miejsca na miejsce nie przesuwają, bo jest za ciężki, a więc znów inna siła, siła ciężkości go powstrzymuje, opór stawia sile ruchu; lecz obrus ten jednak nadaje ruch lekkiej, małej monecie, i ta, nie natrafiając na opór, wędruje powoli coraz dalej i wychodzi z więzienia.

## PRZERWANE WESELE.

OBRAZEK DRAMATYCZNY W TRZECH AKTACH

przez M....a

(Dokończenie).

### Akt III.

W lat parę później.

(*Ta sama komnata, Anna Chodkiewiczowa w poprzedniem półzakonnem ubraniu wchodzi, układa na stole przedziwo i płótno, które podaje stara nianka, wyjmując z kosza.*)

ANNA (oglądając przedziwo uważnie).

Ta mała Jagienka, powiadam nianusi,  
To dobre jakoweś stworzenie być musi,  
Bo choć się nie śpieszy, to także nie leni,  
Więc przedzie ze wszystkich tych przadek najcieniiej,  
Starannie, i zawsze skończy co soboty.

NIAŃKA.

Bo nigdy też dużo nie bierze roboty.

ANNA.

To dobrze! i lepiej, że zrobi nie wiele,  
Niż sztychem sobotnim na targ, na niedzielę,  
Ot tak na ten przykład, jak taka Horpyna,

Co coraz niedbaliej tkać płótno zaczyna.  
No patrzaj ty sama, jak rzadkie to płótno,  
Nierówne...

NIAŃKA (oglądając).

To prawda!

ANNA.

Aż patrzeć jest smutno  
Na taką robotę dorosłej dziewczyny;  
Toż onaby mogła być wsparciem rodziny,  
Lecz jeśli tak będzie tkać zawsze niedbale,  
To ludzie roboty nie dadzą jej wcale!

NIAŃKA.

Jej dawać i teraz nikt nie ma ochoty,  
I z zamku jedynie dostaje roboty.

ANNA.

Otóżto! cóż będzie więc z tego próżniaka?  
Złym nawet przykładem dziewucha jest taka.  
Nakażesz jej, nianiu, przyjsć do mnie tu z rana,  
Wyłajać ją trzeba.

NIAŃKA (śmiejąc się).

Ej, pani kochana,  
Że dziewce Horpynie potrzebne łajanie,  
To prawda, lecz nie wiem, czy tu je dostanie.  
Czyż umiesz połajać, gołąbko ty pani!

ANNA.

Nie bój się, już znajduję łajanie ja dla niej!

NIAŃKA.

A kiedy nie umiesz przemówić surowo!

ZAMOYSKA (wchodząc).

Dzień dobry! Przy pracy już znów, hetmanowo?  
Przędziwo rozdajesz matczynym zwyczajem,  
By za twą chęć dobrą złe płótno mieć wzajem,  
I za twą zapłatę, i twoje nauki,  
Odziwać następnie twém płótnem te kruki  
Próżniacze, co rade z tój twojej szczodroty,  
Wolałyby płacę bez żadnej roboty.  
I jaka w tém dla cię uciecha być może?  
Nie pojmuję tego, wyznaję w pokorze;  
Nawzajem wyznaję otwarcie i szczerze,  
Że patrząc się na to, złość sroga mię bierze,  
Bo takie wieść życie przy twoim majątku,  
W tych latach, to trzeba już nie mieć rozsądku!  
O wybac, co mówię, bo mówię z kochania,  
I własne twe dobro do tego mię skłania.  
Ja patrzeć nie mogę na marne twe życie,  
Dla tego mię tutaj tak rzadko widzicie.  
I teraz, przybywszy nie dawniej jak wczora,  
Nie ręczę, czy wytrwam do jutra wieczora,  
Bo lzy mi się cisną do oczu przemocą;  
Mów, czemu tak żyjesz, dla czego i po co?  
(*Nianka wychodzi tymczasem z próżnym koszem.*)

ANNA.

Dla tego, siostrzyczko, by nie żyć napróżno,  
Bo przecież krajowi jam także coś dłużną,  
Jak każdy; więc kiedy zań walczą rycerze,  
Gdy kapłan uczony oświeca lud w wierze,  
Gdy matki troskliwie chowają dlań syny,  
Ja pracy nauczam włościańskie dziewczyny.  
Próżniactwo jest złego macierzą na świecie,  
Próżniaczka źle pewno wychowa swe dziecię,  
Więc gdy ją próżniactwa oduczę, to może  
I ja się do dobra ogółu przyłożę...

ZAMOYSKA (zdumiona).

Tak myślisz?... Ach, piękne jest kraju kochanie!...  
Zdumionam, lecz wyznam, mnie na to nie stanie.  
I ty też, siostrzyczko, choć świętą twa siłą,  
Pragnęłabym, abyś weseliej też żyła!  
Masz latek ośmnaście, masz włości bez miary,  
Masz piękność niezwykłą, ród wielki i stary,  
Twe cnoty i piękność, i rozum wyniosły,  
Jedną ci zewsząd o rękę twą posły;  
I wierz mi, że niema na świecie rycerza,



Któryby nie pragnął w małżeńskie przymierza  
Wejść z tobą, a przeto też korzyść być może  
Dla kraju! to pojmij i nie trwaj w uporze!

ANNA.

Nie upór to żaden... lecz postanowienie.

ZAMOYSKA.

O wiem ja, to ślubów dziecinnych spełnienie:  
Tyś rzekła, że sukni nie zdejmiesz pokutnej,  
I żywot wieść będziesz zakonny i smutny,  
Dopóki nie wróci mąż, rycerz twój z wojny;  
Lecz on już na wojnie dał żywot dostojny,  
Zwyciężył i zginął, a zwłoki hetmana  
Wróciły ci tylko już, siostró kochana,  
Więc na cóż ty czekasz? pojęcia już nie mam!

ANNA.

Nie czekam ja na nic, lecz ślubów dotrzymam!  
(*Niańka wchodzi*).

NIAŃKA.

O pani, dmie wichur, śnieg sypie na dworze,  
I pyta podróżny, czy spocząć tu może?

ANNA.

I odkądże nosisz mi takie pytania?  
Któż kiedy tu wstępu podróżnym zabrania?  
Czy nie wiesz ty, niańko, że w progach Ostroga  
Podróżnych przyjmują wszystkich w imię Boga?

NIAŃKA.

Lecz pani, to nie jest tam jakiś biedaczek,  
Na giermku i sługach nie lada kubraczek,  
A pan sam, to rycerz, a koń, jak zarzewie,  
Więc jak z tém poczynać, to człowiek sam nie wie;  
Czyż zdać go jak zwykle na pana marszałka?

ANNA.

Więc jakiś pyszałek...

ZAMOYSKA.

Tu sprowadź pyszałka!  
(*niańka wychodzi*).

ZAMOYSKA.

Przepraszam cię, siostró, że tak z zapomnienia  
Rozrządzam u ciebie!...

ANNA (*z uśmiechem*).

Czy nie ze zdumienia?...

ZAMOYSKA.

To bardzo być może! Bo czyliżbym śmiała...

ANNA (*ściskając ją*).

Ej, dajże bo pokój;... jam zawsze ta mała  
Anusia, nad którą wy w obliczu świata  
Miałyście przewagę ze względu na lata.  
A oto już idzie ów rycerz nielada,  
Którego mi samój przyjmować wypada.

MŁODY RYCERZ (*wchodzi*).

Niech pokój w tym domu, jak bywał, tak bywa!

ANNA.

Niech droga twa będzie, rycerzu, szczęśliwa!  
Odpocznij przy ogniu, wnet będzie wieczerza.  
Podobno tam burza?

RYCERZ (*patrząc na nią zdumiony*).

Straszna i dla zwierza,

Tak fala ze śniegiem zakrętnie się toczy,  
Ze... rozum odurza, i konia, i oczy,  
I zbłąkać się można tém snadniej w zawiei,  
Im bardziej olśniewa mię ognik nadziei.

ANNA.

Ogniki widziałeś, rycerzu, w tej porze?  
Ej, czyliż nie wilcze to oczy są może?...

RYCERZ (*patrząc na nią ciągle*).

Ujrzałem ja ognik tak świetny i cudny,  
Ze olśnił mię, zbłąkał, i powróty trudny  
Był teraz mi z drogi, bo nie wiem sam prawie,  
Gdzie jestem, zkąd jadę, i czemu tu bawię...  
I gotówbym dać mu prowadzić się dalej,  
Chociażbym miał życie zaważyć na szali,

Chociażbym miał za nim pobieżeć za światy,  
Olśniony tym blaskiem, co okrył się w szaty  
Ponurój ciemności i przeto tém jaśniej  
W nich błyszczy, i płonie, barwi się tém kraśniej,  
Jak dyament wśród czerni, jak gwiazda wśród chmury,  
Tém świetniej jaśniej, że w czerni ponurój!...

ANNA (*surowo*).

Toż strzeż się, rycerzu, w ten ognik wpatrywać,  
Bo z tego jedynie zły obłęd zwykł bywać;  
Najlepiej nie patrzeć, i jechać swą drogą,  
Inaczey niemile następstwa być mogą.  
Ja teraz rozkażę przyspieszać wieczerzę. (*wychodzi*).

ZAMOYSKA.

Dla Boga, rycerzu, zbyt śmiało i szczerze  
Powiadasz, co myślisz i przeto już mamy  
Tak krótką, a jasną odpowiedź téj damy!

RYCERZ.

To trudno... słyszałem bez liku powieści  
O dziwnym tym cudzie piękności niewieściej,  
Lecz kiedym ją ujrzał tak piękną, jak z nieba,  
Zabyłem, że przy niej ostrożnym być trzeba!

ZAMOYSKA.

To szczęście, że wrócić gościnność ją zmusza,  
Taką surowością przejęta jęj dusza;  
Lecz strzeż się, o panie, bo pozór gotowy  
Wynajdzie, i spełzną na niczém te znowy,  
Któreśmy z twęj woli uknuli, o panie,  
Choć mąż mój wciąż wątpił, czy zadość się stanie  
Twym chęciom, a teraz i ja już dokładnie  
Spostrzegam, że cały nasz podstęp przepadnie;  
Bo odkąd tu bawię, od wczoraj wieczora,  
Poznałam, że wdowa mniej jeszcze dziś skora  
Powracać do świata, niż wprzód się zdawała,  
I że ją nie nęci blask ziemski, ni chwala.  
A przeto ja rzeknę, jak mówił mąż wprzódy:  
Zmień, panie, twój zamiar, bo próżne twe trudy.

RYCERZ.

Już teraz to trudniej, niż wczorajby było,  
Gdym jechał tu wiedzion powieści tych siłą,  
Jakimi brzmi Polska o cnotach téj pani.  
Dziś widzę, że mało korony jest dla niej,  
I muszę już wkraść się w jęj łaskę tajemnie,  
Nim po co przybywam dowie się odemnie.  
Lecz słyszę dźwięk podków, to hetman przed nocą,  
Jak przyrzekł, przybywa mi tutaj z pomocą.  
(*wchodzi Lubomirski i wita rycerza, który wita go nie wstając*).

LUBOMIRSKI.

Coś sprawa źle idzie!

RYCERZ (*z uśmiechem*).

Do licha, hetmanie,

Już wiesz więc, jak broi niewczesne gadanie?...

LUBOMIRSKI.

Oj wiem ja, że gdybym nie przybył z pomocą,  
Już później przybywać nie byłoby po co,  
Bo pani tutejsza na w pół niedowierza,  
Że siostra jęj nie zna śmiałego rycerza,  
I już tu myślała dziś nie wyjść wieczorem,  
Jęj zdawszy gościnność pod lada pozorem.

ZAMOYSKA (*z przestrachem*).

A co, czy nie przed tém ostrzegłam was, panie?

RYCERZ (*zrywając się*).

To prawda... lecz przebóg, tak źle się nie stanie!  
Bo... ale... cóż to jest... co dzieje się z mną...

(*kładzie rękę na pierś*).

Tu boli, tehu braknie, i w oczach mi ciemno...  
(*Lubomirski i Zamoyska biegną ku niemu z okrzykiem przerażenia, podają krzesło i podtrzymują chwiejącego się*).

LUBOMIRSKI.

Niedawna choroba powraca? dla Boga!  
To pewno sprawiła pośpieszna tu droga;  
Czy może się rana na nowo otwiera?



ZAMOYSKA (*wola w rozpacz*).

Ratujecie!... królówic Władysław umiera!  
(*Niańka wbiega i spojrzawszy na mdlejącego, wybiega napo-  
wrót, wołając:*)

NIAŃKA.

Ach, pani! ten rycerz, królówic, nie żyje!  
(*wybiega i natychmiast wraca za Anną, która wbiega, niosąc  
puszki i balsamki z lekami, przystępuje do mdlejącego i trzeźwi  
go*).

ANNA.

Tak bardzo źle nie jest, bo serce wciąż bije...  
KRÓLEWICZ (*wstając spokojnie z uśmiechem*).

I owszem, ta słabość, gdy chcesz, hetmanowo,  
Przejsz może zupełnie, lub wrócić na nowo,  
Bo ona napadła mię tylko z żałości,  
Żeś chciała opuścić niemiłych snadź gości...

LUBOMIRSKI.

Ot figle to były, a jam się zląkł szczerze!

ANNA.

Niech tego mi za złe królówic nie bierze,  
Niech wasza to miłość łaskawie wybaczy,  
Bom łaskę ja pańską pojęła inaczej;  
Nie wiedząc z kim mówię, bo moi szwagrowie  
Niezmiennie to mają na myśli i w mowie,  
By dać mię w małżeństwo na nowo raz drugi;  
Z ich wiedzą tu poczet rycerzy był długi,  
W tym celu, by zmówić mię w zakon małżeński;  
Lecz jam jest nie rada tój trosce krewieńskiej,  
I przeto każdego tak zzywam, jak mogę,  
By nudzić mię wreszcie przestano niebogie,  
Gdyż ja już zatrzymam te staty swe wdowie.

KRÓLEWICZ.

Niech będzie tak dla tych, co rają szwagrowie;  
Lecz ze mną inaczej, ja mimo ich woli  
Przybywam na wieści o dziwnej twój doli,  
O wielkich twych cnotach i dziwnym zakonie,  
By spytać, czy zasiąść chcesz ze mną na tronie,  
Jeżeli mię na nim posadzą poddani?  
A jeśli usuną, ty ty mi, o pani,  
Tembardziej nie odmów, bo wyższe nad trony,  
Twe cnoty mi starczą za wszystkie korony!

ANNA.

Toż bardzo mi przykra, o panie, ta mowa,  
Z pokornój twój sługi nie będzie królowa,  
Bom ślub uczyniła pędzić życie wdowy,  
Aż Karol Chodkiewicz zwycięzki i zdrowy  
Do domu powróci; a gdy on dał życie,  
To sami, o panie, już jasno widzicie,  
Że taka snadź była sądzona mi dola,  
Wybaccież, gdyż Boska, nie moja w tém wola!

LUBOMIRSKI (*z gniewem*).

I byłoż tu poco przyjeżdżać z daleka?

ANNA (*wesoło*).

A było, bo dobra wieczera już czeka,  
Więc pójdźmy, bo głodnym niemiłe czekanie;  
(*do królówicza zapraszając go*).  
Racz niżką tę chatę zaszczyścić, o panie...  
(*wychodząc wszyscy*).

napotkać można. Ludzie ci, nienawykli do wygod, śpią tam  
smacznie w nocy na posłaniu z kosodrzewiny, a i w dzień  
w czasie słoty mają się gdzie schować. Gdy zima nadchodzi,  
juhasi z trzodami schodzą w doliny, koliba spoczywa pod  
śniegiem, jeżeli się zawali, to ją bez wielkiego kłopotu odbu-  
dowują na wiosnę.

## ZIEMIA OGNISTA.

PRZYGODY PODRÓŻNIKÓW NA MORZU I LĄDZIE.

przez **Mayne-Reid'a**.

(Dalszy ciąg).

XV

Królowa Teneków.

Weszła i rozglądała się ciekawie na wszystkie strony,  
lecz nie mogła dojrzeć dokładnie twarzy białych ludzi. Wzrok  
jój, olśniony blaskiem słońca, potrzebował czasu, aby się  
z tą ciemnością oswoić. Lecz jeńcy widzieli ją doskonale  
i ze zdziwieniem spostrzegli, że miała na sobie ubiór z tkani-  
ny bawełnianej, zrobiony na sposób europejski, do tego trze-  
wiki skórzane, bransoletki srebrne, a w rękę trzymała para-  
sol czerwony, jedném słowem wyróżniała się w uderzający  
sposób od wszystkich krajowców, którzy ją otaczali, tak męż-  
czyzn, jak kobiet.

A jednak z postaci podobna była do reszty rodaków swo-  
ich, cerę miała mahoniową, policzki wystające, usta szerokie,  
oczy i włosy czarne, jak węgiel. Lecz rzecz dziwna, ten typ,  
tak w ogóle niemiły i wstrętny, u niej złagodzony był wyra-  
zem całkiem odmiennym, też same rysy, które u reszty kobiet  
miały w sobie coś małpiego, u tój jednej nie były wcale szpe-  
tne, a nawet pewien wdzięk posiadały. Zrazu trudno było  
zrozumieć, co właściwie stanowiło tę różnicę, lecz przypatru-  
jąc się uważniej młodój królowej, każdy musiał spostrzedz,  
że w oczach jój malowała się dobroć i inteligencya, i to czy-  
niło ją prawie piękną. Ruchy jój także były zgrabne i powa-  
żne zarazem, a wyraz smutku i pewnej zadumy, rozlany na  
twarzy, musiał w każdym zbudzić współczucie dla tój dziwnej  
istoty.

Henryk Chester wpatrywał się w nią z zajęciem i ciekawo-  
ścią tém większą, że cała ta postać budziła w nim jakieś nie-  
wyraźne wspomnienia, chociaż w żaden sposób przypomnieć  
sobie nie mógł, gdzie mógł przedtém widzieć te usta, to czoło,  
tę osobliwszą fizyognomią, która na nim tak szczególnie wy-  
wierała wrażenie? Gdzie i kiedy? I odpowiadał sam sobie,  
że to musiało być tylko złudzenie wyobraźni, rzecz bowiem  
była całkiem nieprawdopodobna, gdy wtém zwrócił oczy na je-  
dnego z towarzyszków królowej i nagle wszystko zrozumiał.

Towarzysz ten był to także krajowiec Ziemi Ognistój, ta-  
kiż sam, jak inni, nie poprzestawał on jednak na stroju naro-  
dowym, który coprawda właściwiej nazwałby można brakiem  
wszelkiego stroju. Miał więc na sobie stare spodnie, niegdyś  
czarne, dziś barwy jakiejś niepewnej, na głowie kapeluszek wy-  
mięty, włożony na bakier, a na szyi kołnierzyk stojący bez  
koszuli, w rękę zaś trzymał laskę trzciniową i wywijał nią  
z fantazyą.

Widok tój laski otworzył oczy Henrykowi. Przypomniał  
sobie w jednę chwilę wszystko: ów dzień pamiętny, gdy błę-  
dził w porcie, gdy po raz pierwszy dotknął stopą pokładni  
okrętu Kalypso, i spotkał następnie tę dziwną trójkę cu-  
dzoziemców, których uratował z pomocą Neda Ganeya od  
napaści „szczurów portowych”.

Wspomnienia te tak żywo stanęły mu naraz w pamięci,  
że przypomniał sobie nawet imiona tych osobliwszych istot  
i wyciągając ręce do królowej i jój towarzysza, zawołał:

## SZAŁAS W TATRACH.

Kto zwiedzał Tatry, pozna odrazu na rysunku naszym  
szałas juhasów, pasterzy tatrzańskich, zwany także kolibą.  
Jest to budowa sklecona bardzo pierwotnym sposobem,  
z kłód drewnianych, zaledwo z gruba ociosanych i z nagro-  
madzonych kamieni. Na wysokich halach, gdzie juhasi przez  
całe lato z trzodami przebywają, wszędzie takie schronienia



— Okaszlu!... Orundeliko!...

Oni drgnęli oboje, słysząc ten niespodziewany wykrzyknik, lecz wzrok ich był już teraz oswojony z ciemnością, natychmiast też poznali swojego wybawcę. Pomimo zmian ogromnych, które zaszły w jęj położeniu w ciągu tych lat kilku, Okaszlu widocznie nie zapomniała o wdzięczności, gdyż idąc za pierwszym popędem uczucia, padła na kolana przed Henrykiem, tak zupełnie, jak niegdyś w porcie angielskim i rękę jego do ust przycisnęła. Jednocześnie zaś przemówiła do niego po angielsku:

— Pan tu u nas, pan, mój wybawca, którego nazwiska nawet nie znam, lecz który zostawiłeś w mojem sercu niezatarte wspomnienie!... Cóż to za szczęście, żeśmy się znowu spotkali i że mogę panu raz jeszcze wdzięczność swoją okazać!...

dopiero spostrzegła smutne ich położenie, wydała okrzyk zgrozy i oburzenia:

— Jakto! — mój wybawca skępowany sromotnie, jak jeniec!... tu, na tój ziemi, nad którą ja panuję, przez tych ludzi, którzy mnie królową swoją mienia!... Zdejmcie z nich natychmiast te powrozy! — dodała, zwracając się do swoich poddanych i mówiąc ich językiem — oswobodźcie z więzów ludzi białych i bądźcie dla nich z uszanowaniem największém, to są przyjaciele i sprzymierzeńcy moi!...

Rozkaz ten natychmiast został wykonany, dziecy śpiesznie porozczinali powrozy, krępujące naszych żeglarzy i pokornymi gestami starali się im dać poznać, że żałują mocno tój pomyłki i gotowi są ją naprawić. Seagriff widząc, jaki obrót biorą rzeczy, odważył się wypowiedzieć odrazu, co miał najbardziej na sercu i zapytał, czy nie mogliby poprosić o obiad.



Szałas w Tatrach.

Przerwał jęj ten wylew czułości Orundeliko, który zbliżył się do Henryka, z kapeluszem w jednę rękę, z laseczką podniesioną w drugię i wykrzywiając się zabawnie, zaczął mu także składać podziękowania serdeczne. Na nie-  
szczęście zapomniał oczywiście języka angielskiego, a może nigdy zbyt biegle nim nie władał, nie mógł więc jakoś przyjść do słowa i tylko kłaniał się na sposób europejski i ścisnął dłoń Henryka z tęp osobliwszém gdakaniem, które w Ziemi Ognistej stanowi powitanie.

— Jeżeli mi chcecie dowieść swojej przychylności, moi państwo — rzekł młodzieniec — macie do tego sposobność wyborną. Wszak, o ile mi się zdaje, zajmujecie tu jakieś wysokie stanowisko, użyjcież swoich wpływów, aby mnie i towarzyszy moich oswobodzono z tych więzów i wypuszczono na wolność, bo myśmy nic a nic nie zawinili waszym ro-  
dakom.

Okaszlu spojrzęła uważniej na jeńców i jakby w tój chwili

Okaszlu wydała natychmiast stosowne rozkazy, zastawiono sutą ucztę z ryb i mięsa suszonego, z dodatkiem rozmaitych mięczaków. Królowa sama im podawała potrawy i zachęcała do jedzenia, a przytęm wiodła z nimi ożywioną rozmowę, opowiadając o sobie i rozpytując, co ich w te strony przywiodło.

Ziemia, na której rozbitki znajdowali się obecnie, nie była wyspą Dyabelską, lecz długim, wązkim półwyspem, wciśniętym pomiędzy dwiema odnogami morskiemi. Zamieszkiwało go plemię Teneków, Okaszlu była królową tego ludu. Szałas, w którym żeglarze noc przepędzili, był dawniejszem mieszkaniem, według jęj wskazówek urządzone, lecz opuściła je przeszło od roku i kazała sobie inne, wspanialsze pobudować cokolwiek dalej.

Zrana jeszcze oddział przybocznej straży królowej dał jęj znać o uwięzieniu białych ludzi, a chociaż miała dnia tego zajęcie bardzo ważne, zaszedł bowiem w jęj państwie wypa-



dek ogromnej doniosłości, wieloryb osiadł na mieliźnie w nocy i trzeba go było rozebrać, rzuciła jednak wszystko i pospieszyła obaczyć tych europejczyków. Okaszlu zachowała miłe wspomnienia z pobytu swego pośród białych i sprzyjała im wszystkim w ogóle, nie spodziewała się jednak spotkać pomiędzy jeńcami swojego dobroczyńcę, któremu tyle wdzięczności była winna.

Dowiedział się także Henryk, jakim sposobem królowa Teneków dostała się do portu Portsmouth w Anglii, gdzie ją tak niegodnie napastowała banda „szczurów portowych”. Była to historia bardzo prosta, Okaszlu opowiedziała ją szczegółowo.

Przed ośmiu laty mniej więcej, admirał Fitzroy, wówczas kapitan tylko, dowódca okrętu „Beagle”, zwiędzał w celach naukowych wybrzeża Ziemi Ognistej. Mierzył głębokość morza, zdejmował mapy lądu, co go zmusiło zatrzymać się dość długo w tych stronach. Krajowcy skradli mu szalupę, próbował więc różnych sposobów, aby ją odzyskać, a w końcu wziął do niewoli kilku zakładników. Na nic się to jednak nie przydało, szalupa się nie znalazła. Kapitan angielski nie miał wcale zamiaru mścić się na zakładnikach i wypuścił ich na wolność, oprócz trojga ludzi; tych zatrzymał dłużej, gdyż miał w tym swoje powody.

Najstarszy z owych jeńców liczył lat ze dwadzieścia, nazywał się Elepari, był niesforny, popędliwy, uparty, i przez cały czas pobytu swego na okręcie zachowywał się nadzwyczaj zuchwale. Kapitan postanowił za karę zatrzymać go dłużej w niewoli, pochlebając sobie, że go w końcu choć trochę ucywilizuje. Drugi jeńiec był to chłopak dwunastoletni, kapitan Fitzroy kupił go poprostu u rodziców, którzy mu sami ten targ zaproponowali, znęcani widokiem błyszczącego guzika. Malec bardzo roztropnie wyglądał, nazywał się Orundeliko. Nareszcie zatrzymano także na okręcie małą dziewczynkę, imieniem Okaszlu, która pochodziła z rodu królewskiego, lecz była sierotą.

Odpywając do Europy, kapitan zabrał z sobą tych troje ludzi w nadziei, że dłuższy pobyt w Anglii wywrze na nich wpływ dobroczynny, poskromi dzikie instynkta i rozwinię lepsze skłonności. Miał zamiar zająć się nimi sumiennie, dać im jaknajstaranniejsze wychowanie, a następnie odwieźć do rodzinnej ziemi, aby pośród współbraci mogli krzewić zaczątki cywilizacji. Przybywszy do Anglii, kapitan umieścił wychowawców swoich w najlepszych zakładach naukowych i polecił opiece doświadczonych nauczycieli.

Próba ta niejednakowo się powiodła na tych trojgu ludziach jednej rasy. Najmłodsza, Okaszlu, miała niepospolite zdolności i wielką korzyść odniosła z udzielanych jej nauk. Towarzyszki na pensyi przezwalały ją Fuegią, od portugalskiej nazwy Ziemi Ognistej. Orundeliko chwycił chęciwie powierzchowne strony cywilizacji; namiętnie lubił strój wytworny naśladował doskonale w ruchach i całym układzie tak zwaną złotą młodzież, przejął się do tego stopnia zwyczajami wielkiego świata, że nigdy bez rękawiczek nie wyszedł na ulicę. Lecz do nauki nie okazywał najmniejszej ochoty i pod tym względem niepodobna było lenistwa jego przełamać.

(d. c. n.)

## PRAWDZIWE BOGACTWO.

POWIEŚĆ

przez autorkę Reginki.

(Dalszy ciąg).

Wyjechało w Październiku, a że czas był przesłiczny, postanowiono przed zimą zwiedzić Kraków i jego okolice, co dziewczęta przyjęły okrzykiem radości. Że umiano korzystać z podróży, to rzecz łatwa do zrozumienia, skoro przewodnikiem był człowiek tak światły i wykształcony jak doktor Z.

Przez zimę panienki wyuczyły się wybornie języka włoskiego, biorąc lekcye od najpierwszych nauczycieli, przyczem Lenka nie zaniedbywała muzyki, w której bardzo wysoko była już posunięta.

Z wiosną wyruszone na dalszą wędrowkę, a jak się wzbogacał umysł dziewcząt, szczególnie Tereni, która pragnęła z podróży tej odnieść jak najwięcej korzyści, o tym i mówić nie trzeba. Kilka zapisanych kajetów świadczyło, że Terenia bezmyślnie tego czasu nie spędzała, lecz skrzętnie zbierała wszystko, co pamięci godne i w przyszłości przydatnym jej być mogło. Prztym czytano dużo i umiejętnie, a czytano razem, co o wiele jest korzystniejszym dla osób młodych.

Dziesięć miesięcy minęło szybko, i ani spostrzeżono, że wracać czas było do domu, do którego matka Lenki bardzo już była stęskniona. A i panienki rade były temu, chociaż jako młode i wrażliwe miały więcej od starszych przyjemności na obczyźnie. Szczególniej Terenia ucieszyła się tym powrotem i serce jej biło radośnie, że ujrzy wkrótce wszystkich, których tak serdecznie kochała.

Ale wśród tej radości, pochylała czoło smutnie, bo oni tam wszyscy w pracy i trudzie zdobywali kawałek chleba, a ona, jakże odmienne prowadziła życie! Prawda, miała zawsze jak najlepsze chęci, ale, nie posiadała wytrwałości ani tej silnej woli, jaką się odznaczała Hanka. A jednak zdawało jej się, była nawet najsilniej przekonaną, że dla matki, dla babuni ukochanej, poświęciłaby szczęście całego życia. Gdy przyszła wszakże chwila, wymagająca tego poświęcenia, ona, która narazie okazała więcej siły i woli do pracy i walki, aniżeli Hanka, straciła wkrótce moc ducha, opuściła ręce zniechęcona, podczas gdy siostra jej, otrząsnawszy się z pierwszego bolesnego wrażenia, stanęła do pracy silna, z uśmiechem na ustach, bez słowa skargi na los ciężki.

Przy obrachunku tym samą z sobą, czuła się zawsze upokorzona, i zawsze pochylała czoło ku ziemi, chociaż nigdy najłżejszym słowem nie uczynił jej nikt wyrzutu, nie dał jej uczuć, że wyłączyła się od wspólnej mozolnej pracy. Listy ich, tych ukochanych, były zawsze takie serdeczne, tak pełne miłości, opisywali jej wszystkie szczegóły domowego życia, ale nigdy żadnej skargi na pracę lub niedostatek. Listy Hanki były wesole i swobodne, Tola pisywała z takim humorem i dowcipem, że czytającym zdawać się musiało, iż piszą to osoby szczęśliwe, swobodne, pędzące życie swobodne i dostatnie. I to właśnie usypiało wyrzuty sumienia, jakie niejednokrotnie budziły się w duszy Tereni.

— Ach, więc to już jutro poświęcenie nowego dworu — mówiła Hanka, zwracając się do Tereni, która od dwóch dni wróciła już do domu z dalekiej swjej podróży — radabym zbyć już jak najprędzej tę uroczyść, z której sobie nie obiecuję zbyt wielkiej przyjemności.

— Ani ja — rzekła Tola, wzruszając ramionami — wolałabym nawet zostać w domu, na co wujcio, nie wiem dla jakich powodów, przystać nie chce.

— Już ty mi dziś nie mów o wujciu — zawołała Hanka — doprawdy pojąć tego nie mogę, dla czego dzień jutrzejszy przejmuję go taką radością. Doprawdy ma to taką miłą, jakby ten wspaniały dwór i ogromne budynki, co błyszczą nam w oczy dachami krytymi blachą, należały do wujcia.

— I mnie to dziwi — rzekła Terenia — wujcio tak zajęty dniem jutrzejszym, jakby dzień ten stanowił jaką ważną epokę w jego życiu.

— Wielkie dla nas szczęście — rzekła Hanka lekceważąco — że bogacz jakiś zakupił cały Żabin prawie, że pobudował dwór, jakby pałac, i nas zaprosił na poświęcenie tego domu, który rozsiadł się pysznie w miejscu, gdzie stał niegdyś nasz miłutki dworek. I wujcio tém uszczęśliwiony.

— I czy mu się śmieją, i wasy pokręca — dodała Tola.

— I dowcipkuje od samego rana — wtrąciła Terenia.

— Już się zmierzcha chwala Bogu — rzekła Hanka, podnosząc się z miejsca — a jutro o tym czasie będzie po całej paradzie.



— Jeszcze nie wykończona sukienka Ewci — rzekła Tola, szyjąc pilnie biały muslin — występujemy jutro w strojach prawdziwie balowych.

— Albo i to — rzekła Hanka — uwziął się wujcio, abyśmy się biało ubrały; no, niema rady, czego chce wujaszek, tego wszyscy chcieć musimy.

— Musimy chyba sklep zamknąć na jutro — rzekła Tola — a będzie to dla nas ze stratą, bo w sobotę mamy zawsze dużo kupujących. Czy nie prawda, Tereniu, że w naszym magazynie wcale piękne są stroje? Ale ty jeszcze nie miałś czasu zobaczyć wszystkiego.

— Widziałam już tyle, że mogę podziwiać wszystko, co przez te dwa lata potrafiłyście zrobić — rzekła Terenia ze smętnym trochę uśmiechem.

— Za dwa lata jeszcze zrobimy wiele więcej — rzekła Hanka wesoło — założymy szkołę dla dziewcząt, ale to będzie taki zakład, o jakim się dotąd nikomu nie śniło.

— Terenia będzie przełożoną — mówiła Tola z ożywieniem.

— Naturalnie — rzekła Hanka — Terenia będzie przełożoną pensyi, a Tola nauczycielką.

— E, jednę za mało — rzekła Tola — ale ponieważ to będzie zakład wyższy, w którym wszystkiego uczyć będą, sprowadzimy i Jadwinę, jako nauczycielkę muzyki.

— Założymy potem ochronkę i szpital — dokończył wujaszek Kazimierz, który wszedł przed chwilą do pokoju otwartymi drzwiami — bo przy fabryce, którą ma założyć ten przemysłowiec, ten bogacz — dodał z naciskiem — takie zakłady będą bardzo potrzebne.

— Ochronkę i szpital — powtórzyła Hanka, oglądając się na p. Kazimierza — wujcia projekt nie da się tak łatwo uskutecznić jak nasz, który wujcio musiał pewnie usłyszeć.

— Hm, przy dobrych chęciach — mruknął p. Kazimierz z uśmiechem — wielkich rzeczy dokonać możemy; co do mnie, powiem wam otwarcie, że dawno o tём już myślę.

— Powinien to zrobić ten bogacz — rzekła Hanka — dla niego byłoby to rzeczą możebną.

— Ja też myślę, że on to robi — odpowiedział p. Kazimierz — a teraz pójdźmy się przejść trochę, zbyt długo dziś pracujecie.

— Bo jutro próżnować będziemy — rzekła Tola, składając robotę — jutro dzień zmarnujemy, i sklep chyba będziemy musieli zamknąć.

— W sklepie bez nas się obejdzie, Justysia potrafi nas zastąpić doskonale na te kilka godzin — rzekła Hanka, porządkując roboty w pokoju. — Pierwsza to ucztą w mém życiu, na którą jestem zaproszona — dodała z uśmiechem.

— I ja pierwszy raz będę na większém zgromadzeniu — rzekła Tola — będziemy więc pewnie olśnione jutrzejszym przepychem.

— Zobaczymy — rzekł p. Kazimierz — tylko, moje panienki, pamiętajcie o tём, że na godzinę drugą mamy się stawić punktualnie w nowym dworze.

Na drugi dzień, t. j. w sobotę o godzinie pierwszej po południu, w dużym pokoju w czerwonym domu, zgromadziła się cała rodzina p. Wolskiej, przybrana stosownie do nastąpić mającej uroczystości. Pan Kazimierz był bardzo wesoły, czém trochę niecierpliwił Hanke, babunia miała taki pogodny wyraz twarzy, pani Krystyna była tak niezwykle swobodna i ożywiona, że dziewczęta spoglądały na siebie ze zdziwieniem, nie mogąc pojąć tój radości z poświęcenia cudzego domu.

Wszystkie panienki miały na sobie białe suknie, bo takie było życzenie wujaszka, więc chociaż starsze nie bardzo rade były temu, spełniły jednak jego wolę bez szemrania. Oczekiwano już tylko na powóz, który nowy dziedzic miał przysłać, a tymczasem poprawiano sobie wzajemnie, to kwiatek, to kokardkę, ot tak prosto dla skrócenia czasu.

— Wujciu! — zawołał, wbiegając do pokoju Kazio — dwa powozy zajechały teraz przed nowy dwór, i biegł także

przy powozach taki duży pies czarny, zupełnie podobny do tego Kruka, co to był tu u nas dwa lata temu. Pamięta wujcio, ten Kruk, przyjaciel naszego Figielka.

— Pamiętam, ale musiało ci się przywidzieć, bo coby tu Kruk robił — odrzekł p. Kazimierz.

— Wujciu, czy Figielek pojedzie z nami? — zapytał chłopczyk nieśmiało.

I owszem, możesz go zabrać, przecież to nasz wierny przyjaciel we wszystkich przygodach, niechże się więc cieszy razem z nami — odpowiedział wuj Kazimierz poważnie.

— Jada już powozy! jada! — krzyknęła Ewcia, która stała przy oknie, i wyglądała ciekawie w stronę nowego dworu — jada dwa powozy i wolant — dziewczynka klasnęła w rączki.

Gończy rumieniec wystąpił na twarz Hanka, ścisnęła silnie za rękę stojącą przy niej Tolę i cichym szepnęła głosem:

— Ach, Tolu moja, gdybym ja mogła uchylić się od tój bytności w nowym dworze.

— Alboż to rzecz możebna? — odrzekła krótko Tola.

Powozy pozajeżdżały, babunia, Tola i Terenia wsiadły do pierwszego, p. Krystyna z Hanką, Jadwiną i Ewcią do drugiego, p. Kazimierz z chłopcami do wolantu i ruszono do nowego dworu.

### Poświęcenie nowego dworu.

Gdy powozy przejeżdżały koło trawnika, który jak dawniej obłożony był białymi kamieniami, z lipą pośrodku podrosła znacznie przez te dwa lata, serca wszystkich dawnych mieszkańców zabiły mocno na widok miejsc ukochanych. Ale nie było czasu na rozczulanie się, bo zajechano przed werandę domu, a po schodach marmurowych zbiegł szybko mężczyzna w sile wieku jeszcze i podał rękę babuni, prowadząc ją z oznakami wysokiego uszanowania.

Wszystkich nowo-przybyłych wprowadzono do dużego pokoju po lewej stronie, którego umeblowanie wskazywało dostatek bez zbytku, p. Kazimierz podał rękę przyjmującemu ich mężczyźnie, a zbliżywszy się z nim do babuni i siostry, rzekł:

— Pan Karol Czarkowski, mój kolega i przyjaciel.

Panienki ze zdumieniem spojrzały na siebie, a Terenia szepnęła do Hanka:

— Więc to jeszcze nie p. Szymon Siarski? myślałam, że gospodarz domu przyjmować nas powinien.

— Byłby to zbytek grzeczności ze strony milionera — odrzekła cicho Hanka.

W tój chwili we drzwiach bocznych ukazał się proboszcz miejscowy, a zbliżając się do pań, które właśnie zmierzały do tych samych drzwi, prowadzone przez p. Czarkowskiego i wujcia Kazimierza, rzekł serdecznym głosem:

— Witamy, witamy, i czekamy niecierpliwie na państwa, ale to pewnie panienki tak marudziły — dodał zwracając się do dziewcząt.

— Byłyśmy prozione na drugą godzinę — rzekła Hanka — i oto jesteśmy punktualnie na czas oznaczony.

— Dobrze, dobrze — odrzekł proboszcz, uśmiechając się życzliwie — wiem ja, że z ciebie, kochana panienko, dzielna kobieta, i nigdy w niczém nie chybisz.

— O, księżu proboszczu — i Hanka zarumieniona umilkła.

— No, no, są i raki, to dobrze — mówił dalej wesoły starsuszek — ale chodźmy dalej, bo tam na nas czekają.

Pan Czarkowski pchnął lekko drzwi, któremi wszedł ks. proboszcz, i te rozwarły się na dwie strony, a oczom przybyłych ukazała się ogromna sala, przystrojona mnóstwem kwiatów, w głębi której znajdowało się kilkanaście osób.

Panienki, idąc za babunią i matką, miały oczy ku ziemi spuszczone, nie widziały więc nikogo, serca były im niespokojnie, a Hanka miała jedno życzenie, aby jaknajprędzej wracać do czerwonego domu. Naraz okrzyk Toli rozległ się po sali, a zdziwione dziewczęta ujrzały ją w objęciu Ja-



dwigi. Ale i na nie przyszła kolej radosnego zdziwienia, bo oto Lenka przyskoczyła do Tereni, a Henia witała się serdecznie z Hanką.

W pierwszej chwili nie umiały sobie zdać sprawy z tej niespodzianki, błyszczącemi od radości oczyma rozejrzały się po sali, i ujrzały samych znajomych, a raczej samych serdecznych przyjaciół.

— Wujciu — rzekła Hanka, zbliżając się do p. Kazimierza — co to wszystko ma znaczyć? poco taka tajemnica przed nami?

— Niespodzianka zawsze jest miłą — odrzekł zapytany — alboż się nie ucieszyłaś?

— O tak, ucieszyłam się — odpowiedziała, oglądając się niespokojnie po sali — ale gdzież jest p. Szymon Siarski?

— Cierpliwości, wszystko chciałabyś wiedzieć odrazu — rzekł p. Kazimierz z uśmiechem.

— Hanka moja — zawołała Jadwiga, zbliżając się — o jakaż to radość po dwóch latach niewidzenia ujrzeć was znów wszystkich zdrowych i szczęśliwych.

Uścisk serdeczny połączył dwie przyjaciółki. Radości wszystkich opisać niepodobna, całowano się, witano, nawet na pytania porządne nie było w pierwszej chwili czasu, bo każdy był odurzony, nie umiejąc sobie zdać sprawy z tego, co się stało tak niespodzianie.

Ksiądz proboszcz stał na boku, spoglądał, ręce zacierał z zadowoleniem, i uśmiechał się dobrotliwie. Zbliżył się po chwili do niego p. Kazimierz i cicho chwil kilka mówili z sobą, ksiądz kiwał głową na znak potwierdzenia, a potem, postępując na środek sali, rzekł:

— Pozwólcie, szanowni goście i domowi, że przerwę już wasze witania i rozmowy, zostawić to musimy na później, mając teraz ważniejsze rzeczy do załatwienia.

Wszyscy zwrócili się w stronę sędziwego kapłana, i rozstąpili się w milczeniu, a on, powiódłszy wzrokiem dokoła, mówił:

— Zebraliśmy się dziś w tym miejscu, aby uczestniczyć w uroczystości poświęcenia tego oto nowego domu. I z daleka i z bliska przyjaciele i znajomi pośpieszyli zadosyć uczynić serdecznemu zaproszeniu gospodarza — przy tych słowach ksiądz skłonił głowę ku p. Kazimierzowi, a wszystkie spojżenia zwróciły się w tę stronę.

Hanka, Terenia i Tola stały nieruchome, zatrzymując oddech w piersiach, nie mogąc zrozumieć nic, co się przy nich działo. Napróżno upatrywały p. Szymona Siarskiego, nie było go wpośród zgromadzonych gości. Kilku panów, stojących przy sobie pod oknem, to wszystko znajomi, dr. Z. p. Zygmunt B., p. Czarkowski, p. Stanisław Grubski, miejscowy nauczyciel, i ów profesor literatury J., na którego to lekcji Tola tak wielkiej doznała przykrości. Ale gospodarza domu, przemysłowca milionera, nie było między nimi. Hanka zatrzymała wzrok na wuju Kazimierzu, on w tej właśnie chwili spojrzął na nią i uśmiechnął się tak swobodnie, wesoło, jakby to nie było nic nadzwyczajnego, że goście poczynają jakieś sprawy bez pana domu. Spojrzała na matkę, na babunię, nie były tym nic zdziwione, jakby to była rzecz zupełnie naturalna. Wszyscy byli spokojni i weseli, nikt się nie kłopotał tym niestosownym znalezieniem się p. Siarskiego, który sprosiwszy gości, nie raczył do tej pory powitać ich w swym domu. Gdybyż choć Jadwiga była blisko, aby mogła podzielić się z nią swemi uwagami, ale ta stała po drugiej stronie sali, wsparta jedną ręką o kosz pełen kwiatów,

wpatrzona w Tolę, której blada zwykle cera kwitła teraz rumieńcem zdrowia i ożywienia.

Nastała chwila milczenia, proboszcz pukał palcami po tabakierce, którą trzymał w ręce, nareszcie, zatrzymawszy dłużej wzrok na młodych dziewczętach, znów mówić zaczął:

— Nim przystąpimy do ceremonii poświęcenia, musimy wyjaśnić niektóre tajemnice, ciężące na tym domu, na czem nam wszystkim bardzo wiele zależy. Ponieważ to jednak zajmie nam sporą chwilę czasu, chciejcie państwo usiąść, bo i mnie staremu nogi tak długo nie dopiszą, i państwu byłoby to z utrudzeniem.

(d. c. n).

## SZARADA.

(Dla Kazia od Wyrwiduszki).

*Pierwsza* wspak — w wodzie ma życie —  
*Druza* wspak — kraj daleki oblewa obficie,  
*Trzecia* również wspak — litera,  
*Wszystko* — imię bohatera,  
Nie naszych czasów i nie naszej skali,  
Z wolą żelazną, z duszą ze stali,  
W którym obowiązku siła  
Głos natury przytłumiła.  
My go dzisiaj podziwiamy,  
Naśladować nie zdołamy.

## Łamigłówka głoskowa (Lilia wodna).

a a a d d d e e i i i k k k k l m m n o o o p p p s t w w  
Z tych liter ułożyć znane przysłowie.

## ROZWIĄZANIA DO N-ru 18-go.

### Niteczki Aryadny:

Wielkie domy zagranicą,  
A w nich ciasno, choć nie ludno;  
U nas mury się nie świecą,  
A o kącik nie tak trudno.

Ledwie człekby czasem wierzył:  
Dom niewielki, wtém gość wchodzi;  
Ot i domek się rozszerzył,  
I wnet miejsce gdzieś się rodzi.

Wincenty Pol.

### Czarodziejskiej sztuczki:

Odjąć litery, z których się składa wyraz *ryba*, a zostawić *kot i ton*.

**TREŚĆ:** Doświadczenie fizyczne (z drzew.) — Przerwane wesele, obrazek dram. w trzech aktach p. M—a. (dokończenie).  
Szałas w Tatrach (z drzew.) — Ziemia ognista, przygody podróżników na morzu i lądzie przez Mayne Reid'a (c. d.).  
Prawdziwe bogactwo, powieść przez autorkę Reginki (c. d.). — Łamigłówki, rozwiązania. **W Dodatku:** Rysunek Marynki (z drzew.) — Odpowiedzi na zadanie konkursowe. — Do Trawki (korespondentki „Wieczorów Rodziny”) p. Ludwika Niemojowskiego. — Niezgodni królewicze, bajka prawdą przeplatana. — Łamigłówka, rozwiązanie. — Skrzyńka listów. **Dodatek książkowy:** Przygody młodego chłopca w szkołach.



## Rysunek Maryni.

Marynia już czytać umie, a mama powiedziała, że zacznie ją uczyć pisać, kupiła tabliczkę z szyfrem, napisała na niej parę liter dużych, wyraźnych i kazała Maryni takie same literki pisać niżej na tabliczce. Mama wyszła z pokoju, a Marynia obróciła tabliczkę na drugą stronę i zaczęła rysować, najpierw domek, potem chłopczyka i pieska.

— Cóż, napisałaś już wszystkie literki? — spytała mama w pół godziny potem.

— Ach, mamuniu! — odpowiedziała Marynia — poco ja się mam uczyć tych liter, pewnie potrafię doskonale pisać odrazu, bo w jednej chwili nauczyłam się



rysować takie śliczne rzeczy; patrz, mamusiu, to przecież trudniejsze być musi od pisania.

Mama rozśmiała się i kazała Maryni pisać przy sobie. Pokazało się, że literki trudniej było kreślić równo i porządnie, aniżeli figurki rysować. Ale Marynia jest pilna i posłuszna dziewczynka, zabrała się do nauki z taką gorliwością, że prędko zaczęła pisać bardzo porządnie. Zawsze jednak dziwi się troszkę, że rysowanie tak dobrze jej się udaje bez żadnej nauki. Mama na to powiada, że nie trzeba ufać takim umiejętnościom i talentom, co bez żadnego trudu przychodzą i że Marynia dopiero jak podrośnie zrozumie, ile warte te ładne rysunekzki.

## ODPOWIEDZI NA ZADANIE KONKURSOWE.

Przedewszystkiem dziękujemy wszystkim dzieciom, które tyle dobrych odpowiedzi nadesłały, potem musimy

wytlómaczyć, dlaczego z tego mnóstwa te trzy właśnie wybraliśmy, jako najlepsze. Już bowiem po rozstrzygnięciu poprzedniego zadania dochodziły do nas różne skargi i narzekania na niesprawiedliwość. Ale zastanówcie się, dzieci kochane, wszak nie obiecujemy nagród za wszystkie dobre odpowiedzi, tylko za najlepsze. Nie dano nagrody za wypracowanie bardzo dobre dlatego, że było zadługie, woła pewien chłopczyk, to niesprawiedliwość! Ja napisałem prawie toż samo, co i ta panienka nagrodzona, mówi znów drugi, a nagrody nie dostałem, to niesprawiedliwość! A jednak żadnej tu niema niesprawiedliwości; i tak, jeżeli było prawie toż samo w dwóch odpowiedziach, to właśnie drobna różnica sprawić mogła, że jedno okazało się troszeczkę lepsze. Co się tyczy długości wypracowań, dzieci powinny zrozumieć, że to nie sztuka opisywać rozwlekle, dodawać szczegóły, do rzeczy nie należące; trudniej jest wybrać to, co najważniejsze, opowiedzieć krótko a jednak jasno i porządnie. Oto i teraz np. jedna panienka pisze bardzo długo o różnych zwierzętach, których skóry służą na obuwie, a przy samym końcu wspomina, że z wełny robią się tkaniny na ubranie. Więc o jednej rzeczy mówiła za dużo, o innéj, ważniejszej, zamała. Druga panienka opisuje szczegółowo o uprawie i urządzaniu lnu, o kwiatkach jego nawet, a zapomina o bawełnie, która jest równie rozpowszechniona, jak len. Czasem w dobrém bardzo wypracowaniu znajduje się jeden lub dwa błędy i możnaby wydrukować, poprawiwszy; ale nam o to właśnie idzie, aby nikt dzieciom tych wypracowań nie poprawiał, tém bardziej nie możemy tego robić sami. Z 23 dobrych odpowiedzi wybraliśmy do nagród 3 następujące.

### Odpowiedź 9-letniej Trawki z nad Granicy.

Pan Bóg pozwolił nam na pożytek, wygodę, a nawet strój nasz używać roślin i zwierząt. Na białinę siejemy len, konopie, z bawełny, która jest rośliną ciepłych krajów, osobiwie Indyj, wyrabiamy różne tkaniny. Suknie nasze mogą być: z lnu, bawełny, jedwabiu, który przędą robaczki zwane jedwabniki, z wełny owiec i kóz rozmaitych gatunków, z których zagraniczne np. tybetańskie, wydają lepszą wełnę od naszych. Obuwie i rękawiczki robi się najwięcej ze skóry cielęcej, wołu, owcy, kozy, szczura, łosia. Zbytekowne rzeczy, jak np. kapelusze, robią się z różnych gatunków słomy. Futer dostarczają nam: lisy, tumaki, niedźwiedzie, wilki, gronostaje, koty, kuny, króliki.

Z piór ptaków np. gęsi, mamy miękką pościel, a z piór strusia, papugi, kolibra, ładne ozdoby.

### Odpowiedź 9-letniego Figielka.

Zwierząt, dostarczających ludziom ubrania, jest bardzo wiele, a najgłówniejsze są owce, których wełnę przędą na nitki, z tych w fabrykach wyrabiają sukna i różne tkaniny. Zwierzęta dostarczają futer, główniejsze są: niedźwiedzie, lisy, szare wiewiórki, których futerko nazywają popielicami, gronostaje i wiele innych. Obuwie



## NIEZGODNI KRÓLEWICZE.

BAJKA PRAWDĄ PRZEPLATANA.

(Dalszy ciąg).

najlepsze jest ze skóry cielecjej, a rękawiczki z kozłowej. Jedwabiu, z którego wyrabiają jedwabne tkaniny, dostarczają jedwabniki, oprędy ich nazywają „kokony”. Z roślin jest bardzo potrzebny len, z którego przędą nitki, z nitek tkają płótno, a z płótna szyją bieliznę. Bawełniane tkaniny i perkal robią z bawełny, która rośnie w Ameryce na krzakach. Najpierw pokazuje się kwiatek, który potem opada, a na miejscu jego znajduje się główeczka bardzo miękka, podobna do waty; te główki zbierają i przędą z nich nici, a z nici w fabrykach wyrabiają tkaniny.

### Odpowiedź 7-letniej Biedronki warszawskiej.

Ze zwierząt, które dają nam materyały na ubrania, znam: kozy, owce; dają one nam wełnę, skóry mamy z baranów, cieląt i wołów. Futera dostarczają niedźwiedzie, zajęce, łasice, bobry i t. d. Jedwabnik daje nam przędę na wstążki, materye i aksamity.

Len i konopie służą do wyrobu płótna, bawełna dostarcza nam muślinu, barchanu, perkalu i waty.

Oprócz tego dobre bardzo odpowiedzi nadesłali: 10-letnia Bławatka z nad Horynia. — 10-letnia Chmurka błękitna. — 9-letni Cyklamen. — 10-letni Dzwonek. — 8-letnia Fioletka biała. — 9-letnia Konwalia z nad Wisły. — 8-letnia Kukułka. — 10-letni Lis. — 10-letni Orzeł z nad Niemna. — 9-letni Potoczek. — 10-letnia Poziomka litewska. — 7-letnia Róża biała. — 8-letnia Skałka z nad Teterowa. — 7-letni Sokół z nad Bystrzycy. — 7-letni Skoczek. — 9-letnia Siekierka. — 10-letni Szpak. — 10-letni Szczygieł z nad Giełczwi. — 8-letnia Wierzba z nad Wisły. — 9-letni Zegarek. Pseudonimy podane są podług porządku liter w alfabecie, a nie według wartości wypracowań.

A teraz dla rozmaitości wyznaczamy konkurs kaligrafii, prosimy o nadsyłanie próbek pisania; za najładniejsze rozdane będą nagrody. Do tego konkursu należeć mogą dzieci tylko do lat 10-ciu, to znaczy, że kto skończył lat 10, już należeć do konkursu nie może. Próbkę kaligrafii będą przyjmowane do 1 Lipca. Należy dodać nazwisko prawdziwe i wiek, oprócz tego pseudonym do druku,

### DO TRAWKI.

(Korespondentki „Wieczorów Rodzinnych”).

Traweczka zielona, zwiastując nam wiosnę,  
Obdarza świat cały urokiem nadziei;  
Gdy z ziemi wystrzeli, brzmi piosnka radosna  
Słowika wśród lasu, ogrodów i kniei.  
Ty również, o droga, miluchna panienko,  
Co nosisz zielonej traweczki nazwanie,  
Jesteś dni przesłicznych i błogich jutrzeńką,  
Przynosząc swém życiu przyszłości zaranie;  
Lecz pracuj, lecz ucz się, kształć w cnotach, me dziecko,  
Czerp korzyść z troskliwej rodziny opieki,  
A będziesz szczęśliwą, kochaną na świecie:  
Tę radę ci daje „przyjaciel” daleki.

Ludwik Niemojowski.

— Ach, mistrzu — rzekł, zwracając się do Abrakadabrusa — widzę, że już się wcale nie dziwisz, patrząc na to, co się tu u mnie dzieje, na całe to osobliwsze urządzenie mojej rezydencyi. Musiałeś się dowiedzieć o wszystkim... .

— Dowiedziałem się — odpowiedział Abrakadabrus, kiwając poważnie głową — lecz mylisz się, najjaśniejszy królewiczu, jeżeli sądzisz, że się temu nie dziwię. Przeciwnie, ja z podziwienia wyjść nie mogę, to dla mnie rzecz niepojęta, ażeby trzej młodzieńcy, ze wszystkich innych względów pełni roztropności i przymiotów najpiękniejszych, w tém jednym byli tak... niedorzeczni. Daruj mi, najjaśniejszy królewiczu, ten wyraz troszkę niegrzeczny, ale mam zwyczaj zawsze mówić otwarcie, co myślę.

— Ja to sam czuję, mistrzu — mówił Kryształek, spuszczać oczy — postąpiliśmy bardzo nieroztropnie i gdyby rzecz była do przerobienia... Ale nie mogę przecież robić pierwszych kroków do zgody, skoro Zielonko i Pióropuszek upewniają, że im tak bardzo dobrze i nie chcą zgody ze mną. A jednak oni udają tylko, wiem o tém doskonale, nie bardzo im wygodnie obchodzić się bez minerałów, tak samo zupełnie, jak mnie bez roślin i zwierząt.

— Widzę tu przynajmniej na stole różne wyjątki od tego prawidła — rzekł z uśmiechem trochę złośliwym Abrakadabrus, wskazując półmiski i smakowite bułeczki, a także i butelki z winem — bardzo się cieszę, że przynajmniej co do jedzenia nie poprzestajesz na minerałach, najjaśniejszy królewiczu.

— Próbowałem i tego pierwszego dnia — odrzekł Kryształek zawstydzony — sądziłem, że solą i wodą żyjemy jakoś z mojami dworzanami, ale ba! o małość z głodu nie zginęli, upór na nic się nie zdał, trzeba było postarać się o mąkę i mięso. I otóż to był pierwszy powód do kłótni z Zielonką i Pióropuszką, bo musiałem gwałtem od nich zabierać różne zapasy żywności, dobrowolnie nie chcieli mi dać, ani jednego garnca mąki, ani miarki ziemniaków, ani mięsa kawałka. Obaj powtarzali, że skoro już mam poprzestać na minerałach, to powinienem się tego trzymać i karmić się ziemią i kamieniami. A czy sądzisz, mistrzu, że oni obchodzą się bez moich minerałów? Gdzietam, ciągle gwałtem zabierają moją własność, obronić się od nich nie mogę, rabują mnie nieustannie.

— No, jeżeli ty, najjaśniejszy królewiczu, zdobywasz sobie tym samym sposobem zapasy żywności, toż trudno się dziwić najjaśniejszym braciom, że i oni podobnie postępują. Na tym świecie to już tak zawsze, jaką miarką mierzysz, taką ci odmierzają. A jednak na te wszystkie kłopoty tak łatwo byłoby poradzić.

— Jakimże sposobem? — wykrzyknął Kryształek — radź, mistrzu, wiem, że posiadasz wielką mądrość, gdybyś mi podał jaki środek, obsypałbym cię złotem. Bo muszę ci wyznać, kochany mistrzu, że jestem bardzo nie-



szczęśliwy w obecnym moim położeniu. Nie mogąc już wytrzymać, rzuciłem wyspę Atlantę, puściłem się w świat i trafiłem na dwór króla Dobromira, a tam zapomniałem o wszystkich moich troskach. Cudne oczy królowny Iskierki jak gwiazdki blaskiem swym rozjaśniły smutne moje życie, zapragnąłem rękę jej pozyskać. Lecz niestety! Gdy powróciłem samotny do mojej rezydencji, zacząłem z boleścią nad tem się zastanawiać, że piękna królowna może tu nie będzie szczęśliwą. Pałac ten, jak sam widzisz, mistrzu, jest bogaty, wspaniały, lecz dziwnie ponury. Nie widać tu nigdzie zieloności drzew, ani różnobarwnych kwiatów, nie słychać świegotu ptasząt, czy zima, czy lato, zawsze jednostajna cisza panuje. Zimą znośniej jest jeszcze, lecz na wiosnę, gdy wszędzie świat cały się ożywia, u mnie ta martwota nadzwyczaj przykre sprawia wrażenie. W pałacu moim, pomimo takich bogactw, braknie najpierwszych wygod, a pokarm, potrzebny do podtrzymania życia, muszę rabować u braci!... Czyż mogę na taki los nędzny skazywać piękną i dobrą królownę Iskierkę?

— Ach, najjaśniejszy królewiczu! serce mi pęka na samą myśl, żeby moja ukochana królowna Iskierka miała tu panować w tej bogatej, a jednak tak smutnej rezydencji. Tymczasem tak łatwo na to poradzić!...

— Już drugi raz to mówisz, mistrzu — zawołał Kryształek — ale tłumacz się jaśniej, jakaż na to rada?

— Nic więcej, tylko pogodzić się z dostojnymi królewiczami Zielonką i Pióropuszką, a potem używać wspólnie tych wszystkich skarbów, w które obfituje wyspa Atlanta.

— Pogodzić się — powtórzył Kryształek, smutnie potrząsając głową — ja jestem najstarszy, nie mogę ich młodszych przepraszać i o zgodę prosić.

— Najstarszy powinienby mieć jednak najwięcej rozumu — rzekł mistrz Abrakadabrus — przepraszam cię, najjaśniejszy królewiczu, że tak śmiało mówię do ciebie, ale kocham niezmiernie miłe królowny, uczennice moje i radbym je widzieć szczęśliwymi. Królowna Jagódka mile bardzo spoglądała na królewicza Zielonkę, królowna Perełka na królewicza Pióropuszkę, a królowna Iskierka na ciebie, najjaśniejszy królewiczu...

— Ach! czy to być może? — zawołał Kryształek uszczęśliwiony — cudna królowna Iskierka łaskawie na mnie patrzyła? czy to prawda, mistrzu?

— Czysta prawda, pocóżbym miał zmyślać. Ale dostojny mój pan, król Dobromir, nigdy na te związki nie pozwoli, bo słusznie twierdzi, że niezgoda w rodzinie jest największą klęską, nie zechce więc, aby ukochane jego córki były nieszczęśliwe.

Kryształek zamyślił się głęboko, a po długim milczeniu, tak mówił:

— Mistrzu, przekonałeś mnie, gotów jestem pojednać się z braćmi, uczyniłbym nawet pierwszy krok do zgody, gdybym tylko mógł być pewny, że oni mnie nie odepchną, nie wyszydzą.

— Zaręczam cię, najjaśniejszy królewiczu, że tak źle nie będzie — odrzekł śpiesznie Abrakadabrus, uszczęśliwiony tak pomyślnym obrotem sprawy — już ja to biorę na siebie. Pojadę ztąd prosto do królewiczów Zielonki i Pióropuszkę, rozpocznę układy i wszystko pójdzie

niezawodnie jak z płatka. Jestem przekonany, że i im już ta niezgoda dokuczyla, że gorąco pragną pojednania.

— Czy tak sądzisz, mistrzu?

— A czyż może być inaczej? Wszak sam mówiłeś, najjaśniejszy królewiczu, że obaj dostojni twoi bracia muszą rozmaite przedmioty... sam nie wiem, jakby to grzecznie powiedzieć, przywłaszczać sobie za pomocą gwałtownych środków.

— A tak — rzekł Kryształek zawstydzony — niema co robić z tego sekretu, wszyscy trzej musimy po prostu rabować jeden u drugiego różne rzeczy, bo inaczej żyć byśmy nie mogli.

— Skończy się to, skończy niezadługo — mówił Abrakadabrus, gładząc brodę z uśmiechem.

(d. c. n.)

### Zadanie konikowe.

(Dla Halutki S. w Krakowie od Okularnika.)

cha		sześć
tam	co	ku
Gdzie	rek	nie
ma		jeść

Odczytać znane przysłowie.

### ROZWIĄZANIE DO N-ru 18-go.

#### Zadania konikowe:

Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

### Skrzynka do listów.

**Szczebiotka** najpierwsza pośpieszyła z datkiem na kolonie letnie, oby ten dobry przykład zachęcił wszystkie dzieci do składania choćby najdrobniejszych ofiar na ten cel tak piękny. Ponieważ mamy nadzieję, że datki te posypią się licznie, więc będą zapisywane porządnie przy samym końcu Skrzynki do listów.

**Wielkopoianka** już i poprzednimi liścikami, w których tyle zawsze szlachetnych uczuć przebijało, zdobyła sobie najserdeczniejsze współczucie i zyczliwość, ten ostatni mógł tylko przyczynić się do tego, Wielkopolanka może być pewną szczerą i niezmienną naszą przyjaźnią. Do zadań konkursowych można należeć tylko do lat 15 skończonych, to znaczy, że kto ma już rok 16ty musi się tych zadań wyrzec. Redakcja musiała to правило ustanowić, ażeby młodszy nie byli pokrzywdzeni.

**Wilczysko** odgadł przynajmniej odrazu, że to poczta wypłatała mu figla i nie posadził naszej redakcji, jak to czynią inni, o takie lekceważenie korespondentów. Sądzimy, że nikt się zbyt nieczynie na Kazia nie pogniewał za zgubienie wypracowań, gdyż dość zręcznie się z tego okropnego wypadku wywinął; nawet i redakcja mu wspaniałomyślnie przebaczyła.



Żeglarz rozpoczął korespondencją swoją z „Wieczorami“ dobrym uczynkiem, za co mu serdecznie w imieniu ubogich dzieci dziękujemy. Siostrzyczce zasyłamy ukłony, chociaż nie chciała do nas napisać.

Burza pisze daleko lepiej od wielu innych korespondentek, błędów nie dostrzegliśmy wcale w liściku, niestudnie więc z taką nieśmiałością się odzywa. Szezerze prosimy, ażeby stała korespondentką pozostała.

Ex-Czapli radzimy, ażeby nie była zbyt łatwowierną, ten ktoś, co jej miał wyjawić tajemnice redakcyjne, prawdopodobnie z niej zażartował, tak przynajmniej z niewyraźnej wzmianki w liściku sądzimy. Korespondentki „Wiecz.“ często przesyłają sobie ukłony znając się tylko z pseudonymów; tym sposobem dostało się i Ex-Czapli pozdrowienie od Ukrainki; łamigłówkę ułożoną dla niej na podziękowanie zamieścimy niezadługo.

Muchołowce odesłano zagubiony Nr, ale na drugi raz w podobnym wypadku niech kochana Muchołówka nie zapomni dodać adresu; teraz adres ten osobliwym przypadkiem znalazł się w poprzednim liściku. Rozwiązanie niteczki Aryadny trafne.

Reineke-lis mógłby sobie mniej cudzoziemski pseudonym wyznać. Ponieważ jednak ładnie i wyraźnie pisze, więc nawet w tej niemieckiej skórce pożądanym jest korespondentem. Rozwiązanie zagadki trafne. Kazio oczekuje spełnienia obietnicy.

Termomikrofon nadesłał łamigłówkę, w której jednak ważna jest omyłka, gdyż obie autorki po polsku nie nazywają się Hoffmann i Kraków, tylko Hoffmanowa i Krakowowa. Co do Kazia, domysł nie jest trafny.

Elektryczność musi poczekać, aż się miejsce znajdzie na łamigłówkę.

Harmonia musi być już zupełnie dorosłą panią, skoro z takim zajęciem czytała „Księżniczkę“ i tak wybornie zrozumiała zawarte w niej nauki. „Reginka i Prawdziwe bogactwo“ ukażą się w osobnej odbitce z pięknymi rysunkami na gwiazdkę.

Ananas prosi o wydrukowanie zagadek jaknajprędzej, na nie szczęście jest to niepodobienstwem, troszkę cierpliwości, szanowny Ananasie.

Wiochna z pod Lublina lubi długie odpowiedzi, a i my także czasem ogromną mamy ochotę pogawędzić dłużej z kochanymi korespondentkami, cóż kiedy z miejscem liczyć się potrzeba. Kazio taki uszczęśliwiony z pozwolenia Wiochny, że gotów naumyślnie zgubić drugi raz odpowiedzi na zadanie. Co do domysłów Wiochny, są one bardzo, bardzo dalekie od prawdy... w której znów nic tak ciekawego niema.

Mrówce możemy tylko życzyć wytrwałości w tak pięknych postanowieniach. O własnej sile dużo dokonać można przy dobrych chęciach, a z listu poznać łatwo, że tym dobrym chęciom towarzyszy przygotowanie naukowe dość posunięte. Możemy polecić dzieła następujące: Historią polską Bobrzyńskiego, powszechną Korzona, Szkice historyczne Szajnochy, Smolki, Jarochowskiego, Powieści historyczne Kraszewskiego, Stara baśń i inne, Historią literatury Zdanowicza, opracowaną przez Sowińskiego, Historią literatury Wojcickiego (większa) ma tę zaletę, że zawiera liczne wzory prozy i poezji z różnych epok. Wszystkie te dzieła są jednak dość drogie, przy szczupłych funduszach trudno je nabyć wszystkie, są jednakże w Warszawie czytelnie i wypożyczalnie książek, w których i poważniejsze dzieła dostać można.

Sól z Wieliczki znajdzie odpowiedź na swoje zapytanie co do kluczów botanicznych i urządzania zielnika w Nrze 19tym. Fizyki bardzo obszernej i bardzo przystępnej zarazem wskazać niepodobna, ażeby trafny wybór zrobić, trzeba by znać i wiek i przygotowanie naukowe tej Soli z Wieliczki.

Krakowianin jest podobno dawnym korespondentem, który zupełnie o nas zapomniał, nieprawdaż? Mamy nadzieję, że korespondencja nawiązana na nowo nie przerwie się teraz bez powodu tak prędko. Łamigłówka trafnie odgadnięta.

Córa Jadźwingów niestudnie ładną i staranną swoją kaligrafią nazywa *grzymołami*. Radziłyśmy podobnych grzymołów odbierać jaknajwięcej. Nie wątpimy, że ta kochana Córa Jadźwingów, ukończywszy nauki i powróciwszy do rodzinnej wioski, potrafi

i czynem dowieść swego uwielbienia dla autorki „Prawdziwego Bogactwa“ i pójdzie w ślady ulubionej swjej bohaterki Kamilli Szaradę dla Wielkopolanki wydrukujemy niezadługo.

Dziurkę przepraszamy bardzo, że na jej zagadki dotąd niepodobna było miejsca znaleźć; cierpliwości kochana Dziureczko, przyjdzie i na nie kolej.

Wiosnuszcze z nad Wieńca i Całuskowi przesyłamy z nad Wiśły serdecznych całusków kopę.

Induktor Rumkorffa w rzeczy samej kaligrafią przypomina cokolwiek kurę, grzebiącą w piasku, pomimo to jednak ma pismo wyraźne, choć niezbyt wytworne, więc bardzo życzliwie przyjęty jest do grona korespondentów. Nie możemy jednak pochwałę upodobania Induktora, który radby same tylko podróże Mayne Reid'a i opowiadania Verne'a widzieć w Pisemku, mnsimy więc i inne przedmioty czasami zamieszczać. Mamy jednak w pogotowiu podróż z przygodami, której druk rozpocznie się po ukończeniu Ziemi Ognistej. Łamigłówka jest rzeczywiście na czasie, więc postaramy się ją prędko zamieścić.

Pszczołkę pobereską upewniamy, że najdłuższe nawet liściki, zwłaszcza tak porządnie pisane, z prawdziwą przyjemnością odczytujemy, a jeśli równie długich odpowiedzi nie zamieszczamy, czynimy to z konieczności i nieraz z wielkim żalem.

„Kochana Wiochno i Blondynko z Cieszyna! Przepraszam was bardzo, że tak długo nie odpowiadałam na wasze miłe liściki i proszę, wybaczenie mi to lenistwo. Wiochnie dziękuję za zadanie konikowe i zapytuję o wiek i imię. Ja mam lat 14, nazywam się Cela, mieszkam na wsi o 4 mile od Lublina. Przesyłam wam serdeczne uściśnienia, wasza Wiochna z pod Lublina”

„Kochany Szparagu! Nie moja to wina, żeś nie odbierał tak długo odpowiedzi, zdaje się, że ją gdzieś poczta zaprzepaściła. Bardzo mi przyjemnie, żeś się mną zainteresował nie z pseudonymu, ale z wypracowania. Czy już dawno korespondujesz z Wieczorami? jakoś nie o tobie do tej pory nie było słyhać. Mieszkam pod Częstochową, ale rodzice oddają mnie do szkół Łowickich. Ścisam cię serdecznie, twój Wilczyśko”. (Szparag raz tylko się odezwał i umilkł, pewnie go mrozy niezwykle na wiosnę zwarzyły. przyp. red.)

„Kochana Truskawko! Dziękuję ci za liścik, który mię bardzo ucieszył, wywzajemniając się, donoszę ci, moja droga, że kończę rok 14ty, na imię mi Zosia, mam sześciu braci i jedną siostrę młodszą. Uczę się w domu, a po wakacjach pojedę na pensję do Warszawy; Niezapominajka z nad Narwi”.

„Kochana Wytrwałości! Tak mi się podobał twój pseudonym i twoja odpowiedź na zadanie Kazia, że chciałabym cię poznać. Donoszę ci, że mam imię Alinka, liczę lat 11, mieszkam w Krakowie, chodzę na pensję i jestem jedynaczką u Mamy. Ścisam cię serdecznie, Życzliwa Kalinka”.

„Kochany Zawierucho! Podobał mi się bardzo twój pseudonym, ponieważ jestem z nim jednego temperamentu, chciałbym choć listowną zawrzeć z tobą znajomość. Nazywam się Staś, mam lat 14 chodzę do 3 klasy gimnazjalnej, mam dwóch młodszych braci, mieszkam w Krakowie, twój Krakowianin”.

„Kochany Figielku! Przecież znalazłem ciebie!... a od czasu, jak owa papuga (zapewne na liściku twoim wymalowana), tyle pięknych rzeczy o tobie powiedziała Wieczorom, ciągle szukałam, czy nie wyczytam cokolwiek o tobie. Nakoniec zapytałem redakcyi, czy nie wie, gdzieś się podział. Teraz zapytuję, czy chodzisz do szkół. Ja od wakacyj jestem już w szkołach, a Wieczory zawsze z wielką przyjemnością czytuję Zygmus S”.

Sokołowi z pod Wawelu i Kamykowi z Krakowa przesyła ukłony Induktor Rumkorffa, w tém samym mieście zamieszkały i prosi o odpowiedź.

Piosence przesyła serdeczne uściśnienie Pszczołka pobereska.

Na kolonie letnie złożyli w naszej redakcyi: Szczebiotka rs. 1. Ex-Czapla kop. 50. Żeglarz rs. 1.